

## POWIEDZIELI, ŻE ZARAZ WRÓCI...

Miał skończone 17 lat, gdy pod wpływem wydarzeń w latach 1914-1918 postanowił wziąć osobiście udział w walkach o niepodległość Polski. Mieszkał wówczas wraz z rodziną w Niemczech, gdzie Jego ojczym pracował jako sztygar w kopalni węgla. Polska grupa emigracyjna w Westfalii z dużym zainteresowaniem śledziła wieści płynące z Polski: o rodzącym się ruchu niepodległościowym, o powstaniu Legionów. Byli do szpiku kości przesiąknięci nostalgią i bardzo często wspominali umiłowaną ziemię ojczystą. On również

wyjechać w rodzinne strony do Pleszewa, by wziąć udział, jako pełnosprawni już mężczyźni (bo za takich przecież wówczas się uważali), w walkach o niepodległość Polski. W listopadzie 1918 roku, bez pieniędzy, „na gapę” dotarli do Pleszewa, gdzie bez większych trudności zaciągnęli się do tworzących się grup powstańczych.

W walkach wziął udział już w czasie trwania powstania w Wielkopolsce. Najpierw w szeregach Batalionu Pleszewskiego, a od marca 1919 roku, wraz z batalionem wcielono Go do 8 Pułku Strzelców



*Drużyna piłkarska 62-go pułku piechoty w Bydgoszczy (pierwszy z pr. siedzi Jan Rubas)*

rozmawiał z rówieśnikami o Wolnej Polsce. I wtedy dojrzywała ta najważniejsza myśl...

Trzej koledzy 17-to i 18-to latkowie, w tajemnicy przed rodzicami postanowili

Wielkopolskich, który to pułk siódmego stycznia 1920 roku został przemianowany na 62 Pułk Piechoty.

Już w regularnym Wojsku Polskim - początkowo jeszcze jako niepełnoletni żołnierz - otrzymał przydział do orkiestry, gdyż w tym kierunku przejawiał pewne umiejętności i uzdolnienia.

W 1922 roku w Bydgoszczy - gdzie pułkowi wyznaczono stałe miejsce stacjonowania - ukończył szkołę podoficerską i rozkazem 15 Dywizji Piechoty Nr.20/22 otrzymał nominację na podoficera zawodowego. Marzył o karierze oficerskiej, jednak brakowało mu wykształcenia ogólnego, a czas i warunki w tych szczególnych latach nie sprzyjały nauce...

W czasie służby wojskowej należał do wyróżniających się. W 1924 roku został wysłany na Wołyń do tworzącego się IV-go Batalionu Korpusu Ochrony Pogranicza. Do KOP-u kierowano tylko najlepszych podoficerów i oficerów, głównie z pułków zachodniej Polski. Mając możliwość wyboru miejsca służby na kresach, zdecydował się na Dederkały w powiecie krzemienieckim. Był miłośnikiem poezji Słowackiego i być może to wpłynęło na wybór Krzemieńca, miejsca urodzenia poety. KOP stwarzał większe możliwości do zdobywania doświadczeń żołnierskich, samokształcenia i rozwoju osobowości, bowiem była to szczególna formacja wojskowa. Ochrona najtrudniejszej, wschodniej granicy była podstawowym, ale nie jedynym zadaniem KOPu powołanego specjalną uchwałą rządu R.P. z sierpnia 1924 roku. Do zadań tej formacji granicznej należały również bardzo trudne działania nad zintegrowaniem wielonarodowościowej ludności zamieszkującej pogranicze. KOP szerzył oświatę na zaniebanych pod tym względem terenach, zwalczał analfabetyzm, prowadził ścisłą współpracę z cywilną władzą terenową, organizował i wspierał ruch spółdzielczy, zakładał biblioteki i tworzył amatorskie zespoły teatralne oraz inicjował wiele innych temu podobnych form współpracy z ludnością cywilną. I trzeba tu stwierdzić, że nie była to tylko formalna działalność dla sprawoz-

dań. Wypełniała ją głęboka treść, a jej skutki były widoczne i doceniane przez mieszkającą tam ludność.

W pracach tych był bardzo aktywny, a służbę w KOP-ie uważał za wielkie wyróżnienie i czuł się z nim bardzo związany, na całe swoje zawodowe życie. Oficerowie zmieniali się często, bo tego wymagała pragmatyka KOP-u. Podoficerowie zawodowi przez cały okres służby przebywali w



*Dowódca strażnicy w Radoszówce  
Plut. Jan Rubas*

swoich batalionach i na ogół dopiero wojna tę służbę kończyła.

Tam, na dalekich kresach postanowił zorganizować sobie również życie pozawojskowe. Ożenił się w 1932 roku z siostrą kolegi służącego w tym samym baonie. Urodziło im się troje dzieci. Był szczęśliwy. Miał ciekawe życie i mógł realizować swoje bogate zainteresowania jak myślistwo, sport

i książki, których co roku przybywało. Dużo czytał. Zgromadził bogatą biblioteczkę, w której nie zabrakło „dzieł wszystkich” ulubionego poety i pozostałych wieszczów polskich. Myślał o dzieciach, którym pragnął zapewnić staranne wykształcenie. Plany na przyszłość miał trochę zwariowane. Zamierzał kupić samochód osobowy (co w owych czasach nie było rzeczą łatwą) by z żoną i dziećmi móc w ten sposób zwiedzać kraje Europy. Po zakończeniu służby wojskowej, już na emeryturze chciał poświęcić się hodowli ryb i nosił się z zamiarem założenia - właśnie na Wołyniu - no-

realizacji mimo, że były wykonane przez amatora.

Służba na granicy była trudna; zdarzały się tragiczne incydenty. Pewnego razu, podczas nocnej próby nielegalnego przekroczenia granicy został zastrzelony przemytnik czy może sowiecki prowokator. Miało to miejsce na strażnicy, którą dowodził. Śmierć człowieka była przedmiotem rozprawy sądowej podczas której uznano słuszność decyzji użycia broni. Za wzorowe wypełnienie obowiązku służbowego, załoga strażnicy i jej dowódca otrzymali w rozkazie pochwałę. Stał wtedy zmartwiony nie



*Polowanie w Dederkach Wielkich. Grudzień 1936 rok*

woczesnego gospodarstwa rybackiego z własną chłodnią, i przetwórnią.

I nie były to tylko senne mrzonki. W 1938 roku kupił pięć hektarów stawów rybnych, z którymi wszedł do większej spółki. Sam wykonał projekty obiektów przyszłego gospodarstwa rybackiego, które architekt bez zastrzeżeń zatwierdził do

ciesząc się z tego wyróżnienia. Nie umiał się cieszyć z pochwały za czyn, którego efektem - mimo wszystkich uwarunkowań - była jednak śmierć człowieka. Zauważył to dowódca baonu, podszedł i przycisnął go do piersi.

- Nie martw się Janek - powiedział - w obronie żywotnych interesów Ojczyzny, żołnierz bez wahania musi wykonać nawet

najtrudniejsze zadanie. Ty tak postąpiłeś. Jestem z ciebie dumny. Ja i każdy z nas w takiej sytuacji postąpilibyśmy identycznie. Jako doświadczony żołnierz nie raz miał do czynienia ze śmiercią w czasie walki, ale nie potrafił na tyle się uodpornić, aby przyjmować śmierć człowieka ze stoickim spokojem.

Z przejściem, niejako usprawiedliwiając się opowiadał to zdarzenie swojej żonie. Potem już nigdy nie wracał do tego tematu.

Po przeszło 50-ciu latach, Jego żona opowiedziała o tym, niemłodym już, bo posiadającym własne wnuki - Ich dzieciom. Wśród słuchających tej opowieści był również niżej podpisany - Ich średni syn.

\*\*\*

Mój ojciec Jan Rubas urodził się 17 maja 1901 roku w Czechlu w powiecie pleszewskim. Całe swoje dorosłe życie - a nawet wcześniej jeszcze jako powstaniec wielkopolski, a potem młodociany żołnierz - poświęcił służbie dla Ojczyzny. W momencie wybuchu II Wojny Światowej służył w stopniu st. sierżanta w IV-tym Batalionie KOP w Dederkałach. W KOP-ie przeszedł przez różne szczeble, od dowódcy strażnicy, potem jako szef II kompanii granicznej i dalej jako dowódca plutonu, aż po bardzo odpowiedzialne stanowisko w II-gim Oddziale tj. w komórce wywiadu i kontrwywiadu. W 1926 roku został odznaczony Brązowym Krzyżem Zasługi, a w 1928 roku otrzymał Odznakę KOP-u z numerem nadania 138, a więc w pierwszej grupie odznaczonych od chwili ustanowienia tej odznaki. Potem otrzymał Medal Dziesięciolecia Niepodległości, a 1938 roku nadano Mu Medal za Długoletnią Służbę. W 1928 roku otrzymał honorową odznakę 62-go pułku piechoty, którą przyznawano „jako wyraz cnoty, męstwa i ofiarności stanu żołnierskiego złożony na ołtarzu Ojczyzny”. Posiadał również odznakę grenadierską oraz Pamiątkową Odznakę Wojsk Wielkopolskich, którą nadawano ochotnikom. uczestniczącym w Powstaniu Wielkopolskim. W

lutym 1939 roku ukończył III kurs podoficerów granicznych, w 26 pułku piechoty we Lwowie i uczestniczył w manewrach na Wołyniu, po których miał zostać awansowany do stopnia chorążego.

Wydarzenia wojenne na wschodnim pograniczu przebiegały bardzo dramatycznie. Z dederkalskiego baonu skierowano (wraz z dowódcą) dużą grupę żołnierzy na front zachodni - osłabiając przez to służby odpowiedzialne za ochronę granicy. Potem, już w czasie trwania wojny czyniono w baonie pośpieszne przygotowania do wymarszu na Lwów, by wspomóc oddziały gen. Langnera w ciężkich walkach z Niemcami. Nie zdążono. Jak grom z nieba spadła wieść o napaści sowieckiej. W nocy z 16 na 17 września w rejonie Dederkał przeszła potężna ulewa. Pokrzyżowało to trochę Sowietom plany, gdyż szykowali się do ataku z zaskoczenia. „Nie dał się zaskoczyć Baon Dederkały...” podaje w swojej książce „Kresy w ogniu” - W.K.Cygan. Żołnierze na strażnicach nie wahali się. Podjęli walkę z determinacją, broniąc granicy państwa. Wielu poległo, a np. we wsi Mołotków żołnierze bronili strażnicy do ostatniego naboju. W walce z nacierającymi oddziałami Armii Czerwonej pomagała ludność cywilna. Jako jeden z pierwszych poległ na posterunku Marian Pawlicki - osadnik wojskowy z osady Weteranówka.

Główna grupa, w której był mój Ojciec, na rozkaz dowódcy baonu wycofywała się na Krzemieniec. We wsi Nowy Staw ktoś rozpowszechniał - nieprawdziwą jak się potem okazało - informację, że Krzemieniec jest już opanowany przez Sowietów. Dowódca wydał rozkaz powrotu do Dederkał, gdzie było już wojsko sowieckie. Koszary były zajęte a mieszkania prywatne KOP-istów splądrowane. W taki oto sposób, w wyniku błędnej decyzji dowódcy, oficerowie i podoficerowie dostali się do niewoli. Tam, w Rosji segregowano jeńców według sobie tylko znanych kryteriów, lokując ich potem w różnych obozach. Mój ojciec był

przetrzymany w obozie jenieckim w Jużnym w obwodzie Iwanowskim i na początku października, jako podoficer został zwolniony do domu. W mundurze wojskowym przyjechał do Bykowiec gdzie mieszkał ostatnio z żoną i trójką dzieci.

Nasza mama, obudzona nagle ze snu, podniosła się szybko gdy usłyszała pukanie i cichy głos swego męża. Ja i mój brat również poderwaliśmy się na równe nogi, a tylko najmłodsza, półtoraroczna siostrzyczka spała spokojnie. Ojciec był brudny, zarośnięty i w pierwszej chwili jego widok wywołał w nas strach. Nigdy w życiu nie widzieliśmy go w takim stanie. Zapamiętałem jak nasza mama krzątała się w kuchni grzejąc wodę w dużym kotle na kąpiel dla Ojca i nerwową, prowadzoną przyciszonym głosem rozmowę.

Następnego dnia, gdy my dzieci obudziliśmy się, ojca już nie było w domu. Mama oznajmiła, że poszedł do koszar. Podobno troszczył się o mienie wojskowe pozostawione w koszarach. Około południa wrócił i mieliśmy wrażenie, że wszystko biegnie jak dawniej, normalnym trybem. Przygrzewało słońeczko a my bawiliśmy się na podwórku. Wymyśliłem sobie „huśtanie” na drzwiach szopy, w której przechowywano drewno na opał. Nie wytrzymały zawiasy, drzwi się urwały i przygniotły mnie, a jakiś wystający gwóźdź poranił trochę moją głowę. Mama obandażowała ją tak dokładnie, że wyglądałem jak arab w turbanie. Kiedy skończyły się już te medyczne zabie-

gi, nagle do naszego domu wkroczyło trzech panów. Jeden miał karabin na ramieniu, drugi był ubrany w skórzaną kurtkę. Oznajmili grzecznie, że pragną zaprosić Ojca do siebie na... krótką rozmowę.

Na twarzy Mamy dostrzegłem przerażenie. W oczach jej pojawiły się łzy i zaczęła przygotowywać Ojcu ciepłe ubranie oraz inne niezbędne rzeczy potrzebne na daleką podróż. Nasi „goście” kategorycznie, ale ciągle grzecznie uspakajali Mamę, tłumacząc cierpliwie, że „mąż zaraz wróci”, a „te rzeczy nie są mu potrzebne”. Nie mogłem zrozumieć zachowania naszej Mamy. Mężczyzna w skórzanej kurtce, z wielką troskliwością pochylił się nade mną, pytał o przyczynę obandażowania głowy i chyba pocieszał mnie w niezrozumiałym dla mnie języku.

Ojciec poszedł z nimi, ubrany tak jak stał. Wybiegliśmy z bratem na podwórko i patrzyliśmy na odchodzących z ufnością i przekonaniem, że Tatusz niebawem wróci. Okazało się potem, że widzieliśmy Go wtedy po raz ostatni w życiu.

W domu Mama siedziała w pokoju na krześle, z głową w dłoniach, a jej wielkie jak groch łzy padały na podłogę. Ona już wiedziała coś, czego my jeszcze nie potrafiliśmy się domyśleć.

Mój Ojciec został bestialsko zamordowany w Rosji Sowieckiej strzałem w tył głowy i jako ofiara mordu katyńskiego figuruje na tzw. liście ukraińskiej pod numerem 2533 (lista wysyłkowa nr.42 poz.7).